

Edward Pasewicz

Pamflet na wszystkich ludzi (27)

Pasterz Tłuszczu, Dalajlama Golonki, Władca Pieczonego Boczku, Pantokrator Lipidów, Basileus Smalcu, Chrzątkożerca, Wyzwoliciel Wędzonych Kurczaków patrzył na wiwający tłumek i zastanawiał się: o co tu do cholery chodzi? Wodził wzrokiem (już prawie trzeźwym) po rozpromienionych młodych twarzach i na jego twarzy malowało się absolutne zdziwienie. Nagle w tłumie zobaczył wreszcie jedną jedyną twarz – twarz, której oczy wyrażały ból, zadumę i ewidentną niechęć do świata. Fryderyk uśmiechnął się do Mężczyzny i podszedł do niego. Stał z boku i powiedział:

- Błagam, niech się pan uśmiechnie do nich, czekali na to ponad sześć tygodni.
- Co? – Mężczyzna wybałuszył oczy, a poczwórny podbródek zafalował niebezpiecznie.
- No, spał pan sześć tygodni.
- Tutaj?
- Nie, u siebie w mieszkaniu. Dla wygody przerobiliśmy je na bar, przy okazji na całej akcji zarobiliśmy trochę pieniędzy, oczywiście większa część jest pańska jako właściciela lokalu.
- Nic z tego nie rozumiem.
- Wywołał pan małą rewolucję. Młodzi poszli za panem, nienawidzą profesora Czubatego tak jak pan i chcą wyzwolić Pana Stasia, który jest, jak pan twierdzi, kluczem do wszystkiego.
- Tak, tak – przytaknął Mężczyzna – Pan Staś jest kluczem.
- No właśnie – powiedział Fryderyk.
- Ale czego ci ludzie chcą konkretnie ode mnie?
- Chcą, żeby pan był wodzem. Ostatnio wodzostwo jest znowu w modzie.
- Rozumiem.
- A teraz przestańmy szeptać i niech pan przemówi.

Cały ten dialog odbywał się na tle wrzasków, klaskania, kląskan, klęknięć, podrygów, prawie że tańców. Byli tam przedstawiciele wszystkich chyba mniejszości, łącznie z najmniejszymi z mniejszości, czyli typowymi kazimierskimi dziwakami. Nie brakowało też przedstawicieli aryjskiej strony Stołecznego Królewskiego Miasta Krakowa. Byli bywalcy Bomby, Charlotte, święci hipsterzy z placu Szczepańskiego, bosostopi weganie, ekowykluczone feministki i oczywiście Chór Młodzieży Rewolucyjnej, który mormorando, wspiąwszy się na bar pubu Miejsce, śpiewał nieśmiertelne pieśni typu: *Naprzód młodzieży świata, Budujemy nowy dom, Autobus tęczy* i tym podobne, łącznie z *Karuzelą na Bielanach* (choć co miały Bielany do Krakowa i Mężczyzny, nikt by pewnie nie zgadł).

Mężczyzna powoli zbierał myśli. Jego rozmyślenia krążyły oczywiście wokół postaci Pana Stasia (gdzie jest, co robi mój przenajświętszy chłopiec?), tego, co ma powiedzieć tym

felietony

wszystkim ludziom (ile zarobili na zrobieniu z mieszkania pubu Mieszkanie?). Zaczął myśleć, że oto spełnił się jego plan z dzieciństwa i vox populi oddał mu władzę i schronił się pod jego tłustym ramieniem. Co prawda w dzieciństwie chciał być cesarzem, nosił nawet upięte w togę prześcieradła, wieniec z wysuszonych liści laurowych, a dziadek (szewc) zrobił mu typowe rzymskie sandały, no, ale władzy w ten sposób nie osiągnął, co najwyżej początkowe drwiny kolegów, które zamieniły się w zainteresowanie, a w końcu liczne sympozjony w prześcieradłach i z winem marki Wino (czytaj: ze zwykłym jabolem). Tylko co z tym wszystkim zrobić? Jak to przekuć w sukces (choć ten chyba jest blisko, bardzo blisko). Nagle przyszło mu do głowy kilka myśli naraz, rozpromienił się wewnątrz. Z tych ludzi można stworzyć partię, bojówki (a co z tego, że tęczowe czy wegańskie), wszyscy oni chcieli mieć lidera, a że w ich pokręconych umysłach on – człowiek, który zjadł więcej pieczonej gęsiny, niż oni kiedykolwiek widzieli – jawił im się jako jedyny kandydat, to trzeba to wykorzystać.

Fryderyk bacznie obserwował swoimi morskosmutnymi oczami twarz wodza. Początkowo się obawiał, że nic z tego nie wyjdzie i trzeba go będzie znowu otumanić beczką piwa, ale w miarę sejsmicznych drgań i tłuszczykowych fal tsunami na policzkach i podbródkach Mężczyzny nabierał otuchy i wiary w to, że wódz sobie poradzi i poprowadzi lud na barykady. Trzeba tylko dać znać Filipowi, żeby ewakuowano Pana Stasia z jego mieszkania, trzeźwy bowiem wódz po powrocie mógłby przez przypadek go zobaczyć. Odnalazłszy swojego świętego Graala, najprawdopodobniej zakończyłby rewolucję i tyle by było ze starań Fryderyka i Filipa, by zmienić coś na Kazimierzu, w Krakowie, Polsce, a może nawet na całym świecie. Pomiędzy grupką wegan adorujących brukiew i topinambur a trzema cross-dresserami zobaczył Filipa, który dyskutował o czymś z wyraźnie wściekłym barmanem Alanem. Podszedł do nich.

– Panowie, co się dzieje?

– Wyście kompletnie powariowali? Wiesz, że zaraz będzie tu TVN i inne telewizje? Ja sobie nie życzę być w telewizji.

– To się schowasz, Alan – powiedział uprzejmie Fryderyk – schowasz się w kantorku.

– Wypili już cztery kegi piwa – syknął Alan. – Prosecco też już nie ma, co ja za chwilę będę sprzedawał?

– No chyba o to chodzi, żeby był zysk, czyż nie, Fryderyku? – powiedział kąśliwie Filip.

– O to właśnie chodzi, mój drogi Filipie?

– Wasza Miłość! – dwornie skłonił się Filip.

– Wasza Łaskawość – równie dwornie odrzekł Fryderyk.

– Jesteście wariatami – powiedział Alan i nalał sobie małe piwo, które wypił jednym haustem.

Fryderyk odciągnął Filipa na bok.

– Zanim stąd wyjdziemy... – zaczął Fryderyk.

– Z tego historycznego wiecu – przerwał mu Filip.

– Masz rację, z tego historycznego wiecu, trzeba przetransportować sam wiesz kogo do innego miejsca chwilowego, dobrowolnego pobytu.

– Czy jesteśmy podsłuchiwani? – zapytał jeszcze ciszej Filip.

– A sądzisz, że nie?

Rzeczywiście stojący nieopodal działacze Queerowego Centrum Kultury z wielką nieufnością spoglądali na obu młodzieńców. Szczególnie prezes tego towarzystwa, wysuszony i nieco patykowaty typ przypominający Jamesa Joyce'a, przyglądał się z zawiścią Filipowi. W duchu miotał na niego nieprawdopodobnie wyrafinowane przekleństwa. Wszystko

to było związane z gwałtownym afektem do Fryderyka, który owego jegomościa konsekwentnie ignorował, nawet kiedy ten wielokrotnie próbował zabawić go rozmową. Tymczasem Fryderyk posłał mu promienny uśmiech, co wywołało u prezesa nieomal wstrząs anafilaktyczny, zaczęło mu się kręcić w głowie.

Tymczasem Fryderyk dyskretnie podał Filipowi klucze i najciszej jak można szepnął:

– Do mnie do domu.

Filip natychmiast poszedł, a Fryderyk przecisnął się do prezesa i bawiąc się jego przerażeniem pomieszanym z niebotyczną wręcz radością, zagadnął:

– Ho, ho, widzę, że i pan prezes przystąpił do naszego ruchu?

– No, jeszcze nie, ale się przyglądamy, przyglądamy i wyciągamy, wnioski oczywiście wyciągamy, bo cóż innego byśmy mieli wyciągać – zachichotał.

– Wydaje mi się, że nasze cele są zbieżne.

– Strasznie bym chciał, żeby były zbieżne, a nawet żeby zbożne były, albo i niezbożne – znowu zachichotał.

– Proponuję jakąś kawę jutro albo po jutrze, żebyśmy mogli porozmawiać o zasadach współpracy.

– Uwielbiam współpracować przy kawie – powiedział prezes. – Tutaj? Jutro, dwunasta?

– Czternasta – powiedział Fryderyk i uśmiechnął się do niego promiennie, co jeszcze bardziej rozchwiała emocjonalnie prezesa.

Fryderyk przecisnął się w kierunku wodza, który dalej zbierał myśli, co było widać po delikatnie opalizujących kroplach potu spływających mu po twarzy. Półprzymknięte powieki niczym poście wędzonego boczku dodawały mu powagi i dostojeństwa. Widział samego siebie na czele ruchu, widział już mundury, w których chodzić będą chłopcy i dziewczęta (oczywiście chłopcy z frakcji cross-dresserów w mundurkach dla dziewcząt i szpillkach, a dziewczęta z tejże odwrotnie). Widział flagi z symbolem ruchu (jest symbol? gdzie Fryderyk?). Jawiły mu się partyjne struktury, obozy miłości i tańca dla opornych. Niepokoiła go trochę frakcja wegańska i ekofrakcja, ale z nimi poradzi sobie jego przemyślny Fryderyk (co u licha robi Fryderyk z Filipem? to jest moje widziadło!). Odetchnął głęboko. Otworzył szeroko oczy i zauważył, że Fryderyk już jest obok niego. Przywołał go skinieniem dłoni.

– Kochanie, powiedz mi, czy my mamy symbol jakiś, no wiesz, logo?

– Cholera jasna – syknął Fryderyk.

– Czyli nie mamy. Nie pomyśleliście. No trudno, trudno.

Nagle wstał. Ryk, jaki się wyrwał z gardel młodzieży, nie miał sobie równych. Zdumiona ekipa telewizji TVN nagrywała wszystko w pośpiechu. Wódz uciszył gestem dłoni swoją trzódkę.

– Bracia, siostry, wy mili mojemu sercu o nieustalonej tożsamości płciowej, wy weganie i wy wegetarianie, drogie Drag Queen i drodzy Drag King, moje dzieci tęczowe, lewicowe, komunizujące, moi drodzy młodzi żydzi przez aklamację, moi kochani krakowscy dziwacy, poeci, poetki, blogopisarze i artyści Twittera, wy, którzy swoją sztuką zalewacie tak ukochany przeze mnie Instagram

Odetchnął.

– Wy cykliści, dzieci moje o rozproszonej osobowości i wy o splątkach nerwowych tak splątanych, że piękniej nie można, ja, wasz wódz, zapytuję was o znak. Albowiem musimy mieć jeden znak – znak, pod którym zwyciężymy.

Zapadła radosna, pełna uniesienia i braterstwa cisza.